Nr. 19. Lwów, 8. lipca 1898. Serja wydawnictwa zmieniona

WESOŁY KURJEREK

DLA WSZYSTKICH,

Illustrowany.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8. i 23.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma obszernego perjodycznego, wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie**. Również otrzymują *bezpłatnie* **premie i dodatki**. Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwart. 2 złr. półrocz. 4 zł; rocznie 8 złr. wraz z **Wesołym Kurjerkiem**.

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.* Pojedyńczy Nr. „Wesołego Kurjerka“ **10** ct.

Zna swoją godność!



— ... Nie jestem, panie — żaden człowiek, ino burmistrz tego miasta...

Róża i chrząszcz.

(Legenda bretońska).

Przez las ciągnęła się droga. Słońce żarzące, letnie słońce, rzuca na nią swoje promienie, a liście stuletnich dębów kurczą się pod wpływem gorąca, jak pod rozpalonem żelazem.

Niebo błękitne; suche gałązki padają, — ani chmurki ani powiewu, ani szmeru, prócz szelestu koników polnych, ukrytych w zeschniętej trawie.

Nad brzegiem drogi, na dzikiem krzewie pochyliła się różyczka maleńka, najmłodsza z kwiatków. Gdybyście wczoraj jeszcze byli widzieli jej różowawe płatki. wąziutkiem purpurowem obrębione pasemkiem, jej drobny, wonny kielich!..

Kwiatek cieszył się i tem, iż słonko dzień cały nad nim świeciło. Czując się pięknym, lękał się cienia... O szalony! pragnąłeś słońca — a ono to zabija cię teraz...

Świeże, jedwabiste twoje płatki, podobne do rumianych dziecięcych lic, marszczą się dziś i drżą, jak dłonie starca. Do życia braknie ci tego, czego omdlała przyroda napróżno wzywa: wody, kropli wody!

Ale niebo błękitne, — padają suche gałązki, — ani chmurki, ani powiewu, ani szmeru, prócz szelestu koników polnych, ukrytych w zeschniętej trawie.

— Kropla wody, ach! kropla wody — mówiła róża — przywróciłaby mojej koronie jej dawny aksamitny połysk, wzmocniłaby listki moje, rozkwitłabym na nowo i mogłabym żyć! ach żyć!

Jestem tak młodą i piękną! nie chcę zginąć w ten sposób! Och! gdybym była motylkiem, lub mrówką! gdybym skrzydła do lotu miała i zwinne nóżki do biegu, poszłabym tam do zdroju... Mówią, że świeży i chłodny. Cóżby to za rozkosz była, zanurzyć się w jego ciemnej toni! Ach! gdybym choć tym pełzającym robaczkiem być mogła, by aż tam się zawlec! I ginę z pragnienia.. Chcę żyć... żyć! Och! kroplę wody! Moja miłość za kroplę wody!

Mały, czarny chrząszcz, co śnił pod źdźbłem trawy, usłyszał skargę kwiatka.

Chrząszcz ten był poetą... Już oddawna kochał się w róży, nie śmiejąc nigdy wyznać tej miłości. Ona była piękną, on szpetnym, — dla niej słońce, — dla niego cień.

Kochał ją zdala i żył samotny i smutny, ukryty w trawie. Czując się brzydkim, obawiał się światła.

— Nie rozpaczaj — rzekł do konającej różyczki. — Za chwilę może zdołam ci przynieść kroplę wody. Przyrzekłaś miłość temu, co cię uratuje, to dla mnie za wiele! . Daj mi w zamian tylko schronienie w cieniu twoich listków, abym mógł na ciebie patrzeć — niewidzialny.

— Dam ci wszystko — odparł kwiat. — ty jeden pomyślałeś o mnie, gdy wszyscy opuścili. Spełnię wszystkie twoje życzenia, ale, chrząszczyku mój, biegnij prędko do zdroju, prędk o!

— W około zdroju leżą kamienie, ściśle z sobą spojone, więc nie dostanę się, moja droga. Lecz spojrzyj tam pod wierzbę, gdzie siedzi młoda dziewczyna, — w ręku trzyma dzban. Jakaż ona piękna, a cóż za słodycz w jej spojrzeniu, — lica jej różowe, jak płatki twoje, a oczy ciemniejsze, niż moja szyjka. Ona dostarczy nam wody. a choćby kroplę tylko, ta kropla będzie twoją.

— Zkąd ta pewność? spytał kwiat.

Znam ją oddawna. Siada zawsze pod tym drzewem, gdy orszak królewski, polując, przejeżdżać ma tędy. Pośród świetnej młodzieży jest jeden najpiękniejszy z nich wszystkich, który uśmiech jej przesyła, a ona wtedy drży z radości i szczęścia, z po chylonego dzbana leje się strumyk srebrny. Czy słyszysz odgłos trąb i rogów? Otóż nadchodzą. Miej nadzieję!

Och! niech przyjdą prędko, prędko, prędko! Konam z pragnienia. I.. miłość moja cię czeka za wody kroplę.

Obłok kurzu, tentent, wrzawa — otóż zbliża się orszak! Psy szczekają, konie rżą, róg doniośle się odzywa! Zjawia się król, A młodzież garnie się do niego. Są i kobiety między nimi, — jedne konno, drugie leniwie w karetach rozparte. Widać tylko złoto, pióra jedwabie, koronki.

Dziewczyna wlepiła wzrok swój w orszak i zbladła,

Młody panicz jechał na pysznym białym koniu.

— To on — s z e p n ą ł chrząszcz — to on, patrz, ręka dziewczęcia zadrżała, a na trawie tuż przy niej błyszczy kropla wody. A panicz minął wierzbę, nie spojrzawszy nawet. Pochylony, z błyszczącem okiem, cichą prowadził rozmowę z jakąś młodą i piękną panią, która z poza wachlarza uśmiechała się do niego.

Wszystko na raz ucichło, panowie i panie, pachołki i psy. Kurz powoli opadł na drogę. I znów cisza, znów samotność — tylko zdala, niewyraźnie i słabo, jeszcze odgłos rogu się odzywa.

A wilgotna perła świeciła na t r a w i e.. Lecz gdy chrząszcz się po nią zbliżył, poznał, że to była łza.. Smutny i rozczarowany powrócił do róży.

— Mój chrząszczyku! — szepnęła — muszę już umrzeć. Dzięki ci za twoje przywiązanie. Zbliż się do mnie, chociaż jesteś pokornym i wątłym, ostatni mój pocałunek będzie dla ciebie, dla ciebie ostatnia woń.

Robaczek przytulił się do serca róży i róża skonała.

Suche jej płatki opadły wszystkie, tworząc niby całun biednemu chrząszczowi, który na drobnych szczątkach swojej ukochanej r ó w n i e ż śmierci oczekiwał.

Dziewczyna zaś zesztywniała i zbladła jak trup, lecz nie płakała już. Powstała nagle z miejsca i powróciła do chaty, a niezadługo serce jej bić przestało. Miłość i rozpacz zabiły ją...

Wkrótce potem szedł lasem młodzieniec, a na jego ramieniu opierała się młoda kobieta. Szeptali, śmiali się, śpiewali, a pieszczoty ich były słodkie i częste. Kochali się! Przechodzili około wierzby, pod którą dziewczę siadywało.

— Dlaczegoż — zapytała kobieta — zadrżałeś wówczas, przejeżdżając tędy.

— To nic — odpowiedział — koń się tylko potknął.

— Daj mi różę, mój luby — wyrzekły piękne usta.

— Nie ma jaż wiele róż — rzekł młodzieniec — widziałem, jednak, krzew, na którym jedna kwitła.

Zbliżył się ku krzewu, kwiatka już nie było. Nóżką dotknęła kobieta rozsypanych, zwiędłych płatków i ujrzała na nich chrząszcza.

— Och jakiż brzydki robak.

— On to zabił różę — rzekł młody człowiek. — Ten kwiat żywił go, tulił do łona, w nagrodę chrząszcz ukłuł go w serce i zniszczył. Niewdzięcznik!

To mówiąc zgniótł nogą biednego robaka.

I odeszli, szepcąc, śmiejąc się i śpiewając, a pieszczoty ich były słodkie i częste.

Takie to były niegdyś czasy w których chrząszcze kochały się w różach, a młode dziewczęta umierały z radości...

A. Czur...

Między przyjaciółkami.

Który ci się najlepiej podoba z polskich pisarzy?

— Hm... trudna odpowiedź...

— Dlaczego?

— Nie znam jeszcze, ani jednego z nich osobiście.

m.

Przypomnienie.



— To mnie pan nie poznajesz?
— Nie — a gdzież ja panią widziałem?..
— W swoim własnym gabinecie...
— Ja już zapomniałem kiedym miał gabinet, a cóż dopiero o tem, co w nim było...
— Szlachetny mężczyzna mój panie, zapomni nawet o tem, ze był mężczyzną, ale zawsze pamięta kobietę..

Typy klasyczne.

Jakże piinie ochraniamy
Dawne i klasyczne typy!..
Choć Sokratów jest niewielu,
Ale za to są Ksantypy.

Po Korneljach — gdzież są ślady?
Gdzież cnotliwe Agrypiny?
Wszystko znikło — ale za to
Są Aspazje, no i.. Fryny.

Nie spotkamy czekającej
Swego męża Penelopy,
Ale piękne są Heleny
Dziś majątkiem Europy!

t.

ADAM i EWA.

On. Jak się pani dowiedziała, że jestem goły, to mi pani nawet niechce odpowiedzieć.

Ona. (brzydka, sucha, ale bogata) Bo ja się . wstydzę.

On. Czego?

Ona. Wyglądałabym w raju trochę *sans façon.*

a.

FRASZKA.

Z robaczka przy cieple i wiośnie,
Drobniutka muszka wyrasta,
Ale niech o tem dowie się niewiasta,
Ręczę, że z *muchy* cały *słoń* wyrośnie.

1 = 2.

— Proszę ojczulka, co to znaczy sam na sam?

— To znaczy we dwoje...

1.

Wspomnienie.

Pan maż i pani żona
Wieczorem poszli w las —
I jęli wnet wspominać
Miniony dawny czas.
To miejsce — rzekła pani —
Ach, ciągle mi się śni,
Wszak na niem mama moja
Mą rękę dała ci....
A tyś mi rzekł, że w sercu
Już krew ci żywiej gra....
Mąż wstrząsł się. — Nie zapomnę —
Rzekł — nigdy tego dnia!

w.

Kara.

Władzio jest słuchaczem prawa, Zosię uczy w domu guwernantka.

— Mamusiu, czy Władzio się dobrze uczy?

— Naturalnie, córeczko, doskonale się uczy!

— A dlaczego panna Luiza tak często go karze?

— Karze? dlaczego?

— Bardzo często każe mu klęczeć przy sobie...

K.

Coś z lwowskiej polityki.

(W cukierni Hausnera i Bienieckiego).

— Powiedz mi pan, panie mecenasie co też już teraz kosztuje ta wojna hiszpańsko-amerykańska?

— Piszą, że Ameryka już wydała kilkaset miljonów i Hiszpanja także wydała kilkaset miljonów.

— A o co oni się biją?

— Jakto o co? o to, żeby Kubie dobrze było.

— No, to dopiero osły! toż, żeby od razu byli dali Kubie te miljony, toby Kubie było najlepiej!..

Bajka.

Pytał Paweł raz Gawła, czemu w knajpie siedzi?
Paweł odrzekł, by dłużnym nie być w odpowiedzi.
— Nie mam żony, i pustkę w domu mam w obronę.
— A ja siedzę — rzekł Paweł — bo właśnie mam żonę.

Azo.

Ze światka dziecięcego.

Jasiowi nie wolno upominać się o jedzenie i odzywać się, dopóki go nie zapytaję.

Jaś zjadł leguminkę, która mu bardzo smakowała, wzdycha więc, kręci się na krześle i śle błagalne spojrzenia do mamusi. Mamusia zajęta gośćmi, nie uważa. Nareszcie, Jaś nie mogąc dłużej wytrzymać, szepce do mamusi tajemniczo:

— Mamusiu, niech się mama mnie zapyta, czy mam już dosyć leguminki...

W pewnym klubie.

Szulerowi nie udała się wolta. Partner trzepnął go w twarz.

— Za co? — wrzasnął.

— Za damę pik.

— A ja myślałem, że za asa karo.

w.

Humor amerykański.

Pułkownik Jones (z gwardji stanu Wirginja, obchodząc cmentarz, uroczyście). Tak, sir, wojna to rzecz straszna, sir, i nie radziłbym nigdy wszczynać jej lekkomyślnie. Ileż to ona każe ponosić ofiar sir.! Ja także mam dwa groby w Wirginji, jeden w Tennessee, a jeden w Kentucky, sir. Drogie, o drogie groby, Sir!

Mister Whitny (z żywem współczuciem). Rozumiem! groby twoich synów i braci.

Pułkownik Jones (ocierając łzę). Nie, sir! — moich płatnych zastępców, których dawałem kolejno za siebie A każdy łotr kosztował mnie okrągłe pięćset dolarów!...

Jowialny pijak.

Jakiś pijak potrąca na ulicy poważnego Iksa i to tak fatalnie, że obaj się wywracają.

— A wszystko ta przeklęta wódka! wrzeszczy oburzony poważny Iks.

— He, he... — powiada jowialnie pijak — ja też zaraz sobie pomyślałem, że wielmożny pan musi być trochę — zawiany.

Myśli felczera filozofji.

Wspólne sympatje ściślej łączą, niż wspólne antypatje.

Czasami bywa oryginalna powaga Drogie restauracje i lekarze dla utrzymania tej powagi wypisują menu po francusku i recepty po łacinie. Czyż by powaga ta istotnie znikła, gdyby pisano — po polsku?

Moda jest teściową dobrego smaku. Tyranizuje go też okrutnie.

Ludzie najwdzięczniejsi są względem tych, którzy dopomagają im oszukiwać siebie

Kto się często skarży, że jest zapoznany, bywa nim w istocie. Zapoznany zaś jest, przedewszystkiem, przez siebie.

Pechowiec.

Ajent ubezpieczeń do klijenta:

— Może szanowny pan ubezpieczy się na życie? Będzie pan miał głowę spokojną o żonę i dzieci. W razie pańskiej śmierci wypłacimy rodzinie sumę umówioną.

Klijent po gruntownym namyśle:

— Nie, wiesz pan co, to nie dla mnie. Ja mam pech: żyłbym ze 120, albo i więcej lat!..

W sądzie.



— No tak — ale skądżeś pan brał te pieniądze na te wszystkie wydatki?..
— Z kieszeni.
— Z czyjej?..
— Z mojej własnej...
— A to, co było w pańskiej własnej kieszeni — z'ąd przyszło?..
— Pieniądze, panie sędzio — podróżują bez paszportu...

ISKIERKI.

Niekompletny sprawunek.

Z wielkim kosztem aż z Albionu,
Gdzie są dziwne mody,
Ktoś sprowadził dla fantazji
Kaszkiecik ponsowy.
Jaka szkoda, że dla tonu
Ów paniczyk młody
Nie sprowadził przy okazji
I... angielskiej głowy!

Och, ta wiosna.!

Bogaty w lata i w doświadczenie w sprawach Kupida Iks, »sprawił« sobie młodą i ładniutką żonkę.

Więc, gdy Zefir wiosenne śle tchnienia, a kwiat biały spływa z kasztanów na ziemię, pan mąż rad asystuje pani żonie.

— Ach, mój mężu — rzecze wreszcie pani Iksowa — dajże mi pokój. Kłujesz mnie wciąż nieogoloną brodą.

— Moja żono — odrzecze Iks uroczyście — przypomnij sobie, że niema... róży bez kolców..

Dwuznacznie.

— Panie adwokacie, czy my, aby odbierzemy te pieniądze?

— O, co do mnie, jestem pewny!...

— »Retrospektywista«.

Z powodu wystawy »retrospektywnej«, w pewnem towarzystwie rozmawiają o malarstwie Ktoś wymienia Rubensa.

— Ach! — powiada jeden »inteligent« — znam go, znam! To ten, co tyle fałszywych obrazów namalował, że go najczęściej nazywają „fałszywym Rubensem“.

Kwestja religijna.

— Izydorku, dla czego ty masz taki krzywy nos?

— Cicho Stasiu, ty ze mną nie wszczynaj kwestyj religijnych!...

»Ej, leniuszku, nie leż w łóżku!«

— Wstydź się! — strofuje pani Eulalia swoją córkę Femcię — patrz, ja już jestem ufryzowana, tatuś już wrócił z klubu, od którego wyszedł wczoraj wieczorem, Józio od godziny już się trenuje na rowerze, a ty śpisz jeszcze.

Wstydź się!...

Złapał się.

Gość w restauracji do gospodarza:

— Befsztyk był zły, ale za to — mały.

— O, przepraszam! jeżeli był dla pana mały, to nie musiał być tak zły...

Ze światka dziecięcego.

— Tatusiu, nauczyciel kazał mi odmieniać »wół«. Ja powiedziałem drugi przypadek woła«, a nauczyciel powiedział „Osioł“.

— Czy to tak naprawdę odmienia się . „wół?...

W Ameryce.

Wojna hiszpańsko-amerykańska staje się nudną. Z tego powodu możliwy jest potrochu następujący wypadek:

Admirał (na radzie wojennej). Moi panowie, w tej chwili otrzymałem wiadomość, że eskadra nieprzyjacielska nadpływa ze wschodu, udamy się tedy na zachód i płynąć będziemy z możliwie największą szybkością przed siebie. Proszę wydać odpowiednie rozkazy.

Jeden z kapitanów. Panie admirale, zwracam uwagę, że w ten sposób opłyniemy na około ziemi i znajdziemy się akurat ze strony wschodniej, zagrożonej...

Powszechna sensacja i przestrach.

Także lekarstwo.

— Czarna rozpacz mnie porywa! Ból piekielny poszarpał w drobne szmatki biedne serce moje. Straciłem sen, apetyt i już ledwie żyje..

— Cóż ci tak dokucza?

— Jak wiesz, kocham się szalenie w pięknej i nad wyraz bogatej pannie Eulalji X. Ona także szalenie we mnie jest rozkochana...

— A więc nie widzę najmniejszego powodu do rozpaczy.

— Ba! kiedy jej rodzice w żaden sposób nie chcą zezwolić na nasz związek. Ale ja wiem, co zrobię...

— Jakto! chcesz ją wykraść?

— Nie, bynajmniej, wykraść jej nie wykradnę, ale zacznę się starać o inną—może to mnie uspokoi.

Na egzaminie.

Profesor chemji, bardzo ostry w języku. Student odpowiada nie tęgo i w końcu przestaje, w ogóle, mówić.

— Nic nie szkodzi — powiada profesor— nic pan sobie z tego nie rób, można być bardzo dobrym człowiekiem i nie znać chemji.

— I na odwrót, panie profesorze.

Nadesłane.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.